

# PRACA nad sobą

APERIODYK MARIAWICKI  
Zeszyt 40. Kraków, marzec 2006 r.

## „TEGO NIE SŁYSZAŁEM!”

- Czegoś takiego nie słyszałem. To nie prawda!
- Zawsze mnie uczono czegoś innego. To kłamstwo!
- Od wieków było inaczej. Po co ta nowość ?!

Jeśli będziemy odrzucać wszystko co nam dotąd było nieznanne, rozwój świata przejdzie nad nami i wokół, wyprzedzi nas, a my pozostaniemy, bezsilni, w tyle.

Ale jeśli będziemy chętnie przyjmować każdą nowość, łatwo wpadniemy w sidła fałszywych proroków, błędnych wniosków naukowych, zwodniczej mody...

Gdyby nasi przodkowie nie przyjęli radosnej nowiny o Chrystusie, bylibyśmy poganami.

Ale gdyby swojego czasu nie przyjęto wspaniale się prezentujących nadziei panowania jednej klasy lub rasy nad innymi nie musielibyśmy doświadczać grozy bolszewizmu, hitleryzmu...

Co więc robić, gdy spotykamy coś nowego, co się nie mieści w naszych poglądach, obyczajach... ?

Otrzymałem kiedyś taką radę: Gdy spotykasz coś nowego, staraj się wpierw dobrze pojąć czym to nowe jest. Nawet, gdy Ci mówią że rzeki zaczęły płynąć w drugą stronę, lub że na sośnie wyrosły szyszki z prawdziwego złota, nie mów z miejsca „nie, to nie możliwe”. Wysłuchaj do

końca spokojnie. Gdy ta rzecz nie dotyczy ciebie, przejdź obok niej obojętnie, zostaw ją innym. Gdy dotyczy - po wysłuchaniu pomyśl. Dobrze jest na początku myślenia zapomnieć o wszystkim, co nam dotąd było o tej sprawie wiadomo. Myśleć od początku. Jeśli proste myślenie wystarczy do zgłębienia rzeczy, osądź ją od razu. Jeśli nie wystarczy - zbadaj dobrze okoliczności i dopiero wtedy wydaj sąd.

- Jeśli tak beznamiętnie i obojętnie będę przyjmować wszelkie nowości, mogę zwątpić w Dzieło Miłosierdzia, mogę przestać być mariawitą, chrześcijaninem, w ogóle przyzwoitym człowiekiem.

- Tak mówiąc przyznajesz tylko, że mało znasz Dzieło Miłosierdzia, mało wiesz o głębi chrześcijaństwa, nie ufasz swojemu sumieniu. Czy na prawdę sądzisz, że prawdy Dzieła Bożego mogą ulec zachwianiu przy ich logicznym zestawieniu z jakimikolwiek poprawnymi ideami? A może nie odróżniasz istoty dzieł Bożych od jakichś powierzchownych obyczajów, które do nich przyłgnęły? O tak! Jeśli chcesz właściwie, beznamiętnie oceniać pojawiające się nowości, powinieneś wpieryw poznać sprawy Boże, aby twoja wiara była oparta nie tylko na uczuciu, ale i na rozumie. Praca nad sobą, to nie tylko ćwiczenie woli w służbie Bożej i medytatywne wzmaganie miłości do Boga i ludzi, ale również rozwój umysłu.

*brat Paweł*



## **DLA NAS I DLA ŚWIATA**

Jestem chrześcijanką z powodu Chrystusa - tak wyraziła to kiedyś lapidarnie Dorota Sölle. Nie miała na myśli ani doktryny, ani żadnej przynależności organizacyjnej. Wyraziła swój związek z Tym, który najbardziej ucieleśnił człowieczy ideał.

W najwyższej mierze jest to prawdziwe: Chrystus był, jest i pozostaje tym, czym są jego wypowiedzi i życie. Całkiem niezależnie od historycznych okoliczności można powiedzieć, że bycie człowiekiem znalazło w Nim swoje centrum.

Najgłębsze utwierdzenie naszej samości i jej modlitewne pogrążenie wiążą się tu razem. Własny byt znajduje się tu w najściślejszym związku z kosmiczną ewolucją. Przez Chrystusa wszystko się łączy ze sobą.

Jego istota przyczynia się do tego, że my to wszystko możemy poznać. Chrystus nam umożliwia, że w naszych przeżyciach możemy wyjść poza siebie, a przy tym nie musimy zagubić naszego oddzielnego bytu.

Można tu całkiem dosłownie dostrzegać, jak Królestwo Boga zbliża się ku nam. A nasze zjednoczenie z nim odbywa się w tej mierze, w jakiej jesteśmy zdolni brać intensywny udział w całości życia wokół nas.

Może tu zajść rzeczywiste przekroczenie przez duszę granicy tego świata. Przekroczenie o charakterze społecznym, bo cierpimy nie tylko z powodów własnych ale i z powodu nieszczęść, jakie dotyczą innych. Innych - to nie znaczy tylko innych ludzi.

Możemy wejść w związek współzależności ze wszystkimi tworam przyrody w takim stopniu, że wszelkie ich szkody i obciążenia odczuwamy wspólnie z nimi. Zarazem wszystko, co w nich żyje pięknego też jest w stanie uruchomić żywo nasze przeżycia duszy.

Nie jest błędem twierdzenie, że chrześcijaństwo zbyt eksponuje aspekt cierpienia. To powinno być tylko jego jedną stroną. Wspólna radość powinna występować równie silnie, a nawet powinna przewyższyć wszystko inne.

Współczucie zajmuje ważne miejsce na początku. Ono kruszy granice i umożliwia nam uczuciowe zatopienie się w tym co obce. I odwrotnie, umożliwia innym ludziom głębiej wnikać w nas, gdy zauważą, że z jakiegoś powodu jesteśmy nieszczęśliwi.

Udzielenie skutecznej pomocy w przewyciężeniu przykrości, owocuje tym większą wspólną radością. Można ją odczuć jako coś dużo piękniejszego niż zwykłą osobistą radość.

I gdy się nam udaje coraz lepiej przysłuchiwać temu, co mówią wydarzenia wokół nas, możemy odczuć, że w naszej aktywności nie jesteśmy sami. Coś się smuci i raduje razem z nami, w istocie to coś umożliwia nam ten wspólny smutek i wspólną radość. I coraz wyraźniej rozpoznajemy w tym czymś przy nas Chrystusa.

Nie ma to nic wspólnego ani z utratą własnej samości, ani z jej zaparciem się. Raczej w przeżywanym świadomości musimy zataczać coraz dalsze kręgi i zarazem utrzymywać w sobie coraz lepszą zbornosć. Współgrają tu dal z bliskością.

Tak krocząc dostrzegamy coraz więcej usterek we własnej istocie, wśród ludzi i pośród stosunków w świecie. Zarazem coraz bardziej doświadczamy związku z Chrystusem: „Ja wszystko wyjawiam”. Przed Nim nic się nie ukryje.

Ale nikomu nie wolno przedwcześnie niczego osądzać. To jest dla nas też wielką próbą.

W pokoju i z pełnią miłości należy przyjmować, gdy coraz wcześniej ukazuje się nam to, co zagraża szkodliwymi tendencjami naszemu własnemu życiu i

naszemu otoczeniu. Nie powinniśmy się wtedy lękać, ale też nie należy niczego nie zauważać, upiększać rzeczywistości.

Może się to zacząć od dostrzeżenia działania Chrystusa: „Oto nowe czynię wszystkie rzeczy!” Wtedy się nam odślania jakie obciążenia i jakie słabości ciążyą na nas z przeszłości i teraz muszą zostać przezwyciężone.

Gdy się to pojawia, dana jest przez Niego również pomoc. Ale przetrwać ten okres nie jest łatwo. Wiele się w nas buntuje. Otwarta walka przeciw temu może być rujnująca.

Zamiast niej powinniśmy się umieć spokojnie, przyjaźnie rozejrzeć w istniejącej sytuacji. Pomoc jest przy nas, ale przeciwności się bronią. Trzeba rozpocząć dawać im prawdziwie chrześcijański odpór.

Nie należy się koncentrować na tym, co występuje w postaci wewnętrznego wzburzenia. Należy raczej zachować w stosunku do tego głęboki spokój. Wtedy przeciwstawiające się negatywne siły nie będą się mogły w nas rozrastać.

Jest to niejako proces leczniczy dla duszy współdziałającej z duchem. Jeśli nasz związek z Chrystusem jest wystarczająco uświadomiony, wtedy coraz łatwiej jest stawiać czoła temu, co jako nie-dobre przychodzi ku nam ze świata. Nie pozwalamy się temu poddawać.

Boskość, która się stała w Chrystusie człowieczeństwem jest i pozostaje w naszym pobliżu. Przez Niego możemy przebyć przepaść powstałą pomiędzy bytem ziemskim i światem niebiańskim.

Jeśli nie to, musiałby nas zgnieść ciężar zewnętrznej historii. Tego wszystkiego, co się zebrało w jej toku jako zagrożenia i zastraszenia nie możemy własnymi siłami powstrzymać, nie mówiąc już o możliwości usunięcia zła, zmienienia go w dobro. Tu nieodzowna jest Boska pomoc.

Nie traktujmy jej jako jakiejś obietnicy na nieznanne, przyszłe czasy, na zawrotnie dalekie okresy ewolucji Ziemi. Tutaj i dziś potrzebuje człowiek zbliżenia Wysokiej Istoty. Odległy Bóg na zewnątrz, gdzieś tam wśród gwiazd - nie taki jest nam potrzebny.

Że On z kosmicznej wysokości może być naszym bliskim przyjacielem, a my być Jego rodzeństwem, czyni z chrześcijaństwa coś wyjątkowego. On przebywa tu, On nieskończenie potężniejszy od całego widzialnego stworzenia.

Między nami żyje Ten, na którego wskazują gwiazdy. W Chrystusie stwórcza istota świata związała się z Ziemią. Odtąd świeci nam nowe światło. Ważniejsze niż to, co było, jest to, co powstaje nowego.

Bycie chrześcijaninem polega na udziale w roztaczaniu tego światła duchowego, które zaczyna nas oświecać od wewnątrz.

O Ojcowskiej Boskości można powiedzieć, że z niej powstało całe zewnętrzne stworzenie. W nim trwa prakosmiczną przeszłość.

Bóg-Syn zjawia się, aby to, co się stało znowu ożywić. Tu niezmierzone znaczenie ma zmartwychwstanie Chrystusa. Ono dźwiga ze sobą wszystko, co mogło przepaść. Również ludzką cielesność wrywa kosmicznej śmierci.

A Duch Święty jest naszym aktywnym udziałem w tym działaniu. Rzeczywiście jest prawdą, że tylko Bóg sam może nas uratować. Ale tu trzeba dodać: To wysokie działanie musi być przyjęte w głębię człowieczeństwa, aby było skuteczne.

Twierdzenie, że Bóg sam nas uratuje jest prawdą jedynie w połowie. Bo każdy człowiek musi w swojej jaźni zdecydować o świadomej współpracy z owym ratunkiem własnej istoty. Tylko tak należy rozumieć zapewnienie o naszej świetlistej przyszłości.

*Anton Kimpfler*

z niemieckiego tłumaczył brat Paweł



## HISTORIA ZAPOMNIANYCH MARIAWITÓW

We wszystkich prawie książkach opisujących historię mariawityzmu oraz źródłach mariawickich możemy natrafić na informację o pochodzeniu nazwy Zgromadzenia. Już w czasie pierwszego z objawień Dzieła Miłosierdzia jakie przeżyła Mateczka, dnia 2 sierpnia 1893 roku, sam Chrystus nakazał jej nadanie zgromadzeniu kapłanów nazwy *mariawici*. Tak rozpoczyna się historia mariawityzmu - sądziłem do niedawna.

Z czasem jednak zaczęła się wkradać niepewność, gdyż coraz więcej informacji wskazywało na istnienie mariawitów już wcześniej. Tak na przykład czytając historię klasztoru ojców karmelitów w Lublinie możemy się natknąć na bardzo dziwną wzmiankę: mianowicie, że większość swoich sprzętów liturgicznych ojcowie karmelici zabrali do Woli Gułowskiej w 1810 roku. Natomiast to, co zostało po ojcach bonifratrach, zmieniło w 1864 roku właściciela, ponieważ mariawici >>*ogolocili kościół ze wszystkich aparatów i utenzyliów*<<.

O jakich mariawitach może być mowa w roku 1864, gdy Mateczka miała zaledwie 2 latka?

Początkowo myślałem, że to błąd drukarski, gdyż w żadnej z dostępnych mi encyklopedii nie mogłem znaleźć innych mariawitów prócz tych powstałych w wyniku objawień Mateczki.

Dopiero przypadkowo przeglądając encyklopedię litewską natknąłem się na dwa podobne do siebie hasła: *Mariavitai* (mariawici) oraz *Mariavites*

(mariawitki), przy czym w haśle *mariawitki* autorzy bynajmniej nie mieli na myśli żeńskiej formacji założonej przez Marię Franciszkę Kozłowską. Encyklopedia ta bardzo skrótowo charakteryzowała mariawitki, jako kongregację życia Maryi, którą w 1737 roku założył proboszcz Steponas Turcinavicius i że kongregacja ta miała na celu nawracanie Żydów do wiary katolickiej i uczenie biednych dziewcząt - sierot. Moje podejrzenie o dwóch różnych grupach religijnych noszących tę samą nazwę się sprawdziło.

Następny, już konkretny ślad, a raczej dość wyczerpującą informację na temat wcześniejszych mariawitów znalazłem w Encyklopedii kościelnej pod redakcją ks. Michała Nowodworskiego wydanej w Warszawie w 1880 roku<sup>1</sup>. Ku mojemu zaskoczeniu encyklopedia wydana 13 lat przed objawieniami Mateczki zawierała hasło *mariawitki*.

Mogłem tam znaleźć urzekającą historię powstania Zgromadzenia Mariawitów. Otóż wspomniany już (w litewskiej formie tego nazwiska) ksiądz Józef Stefan Turczynowicz, proboszcz w Dzieciole na Litwie, przeżył w swej posłudze kapłańskiej niezwykle doświadczenie, które nadało szczególny kierunek dalszym pracom tego bogobojnego kapłana. Pewien wieśniak zwrócił się do niego z prośbą o spowiedź mając osobiste przeczucie, że tego dnia zginie. Ksiądz Turczynowicz nie chcąc pogłębiać w nim wiary w przeczucia, odmówił wieśniakowi, który rzeczywiście w ten sam dzień utonął. Przybity tym faktem kapłan postanowił oddać się jeszcze bardziej Bogu i podjął się pracy wśród Żydów nawracając ich na chrześcijaństwo. Dla skuteczniejszego prowadzenia swej misji założył początkowo towarzystwo męskie i żeńskie. Ostało się tylko żeńskie, któremu w 1737 roku nadał nazwę: *Siostr Życia Maryi*. Nie są mi znane okoliczności w jakich zrodziła się w księdzu Turczynowiczu idea nadania właśnie takiej nazwy swojemu zgromadzeniu. Myślę, że trzeba wierzyć, że była w tym ręka Boża, choć nie słyszałem o jakimkolwiek objawieniu, które by kapłan ten przeżył. Nie tylko na nazwie kończą się zbieżności między dziełem księdza Turczynowicza, a Mateczki Kozłowskiej. Na przykład założyciel przepisał stowarzyszonym siostronom ubiór popielaty, czyli taki, w jaki się ubiera kler mariawicki obecnie.

Podobnie jak na Mateczkę i jej współpracowników, na księdza Turczynowicza przyszło ciężkie doświadczenie prześladowania wewnątrzkościelnego. W skutek zażaleń osób świeckich i duchownych do konsystorza wileńskiego, został Turczynowicz zawezwany do wytlumaczenia

się z przedstawionych zarzutów. Mimo, że wszystkie zarzuty przeciw mariawitom zostały odparte, konsystorz wydał wyrok znoszący to zgromadzenie. Przybity tym faktem ksiądz Turczynowicz umarł w 1773 roku zalecając zgromadzeniu dalszą walkę o istnienie.

Z porady wyznaczonego przez księdza Turczynowicza nowego zwierzchnika - księdza Modzelewskiego, udała się do Rzymu wizytatorka wszystkich klasztorów mariawickich Aniela Patomkinowa wraz z dwiema siostrami oraz kasztelanką Jadwigą Aleksandrowiczówną. Kobiety te szły pieszo zdając się na jałmużnę. Podobieństwo owej historii do historii pierwszych mariawitów na początku wieku XX jest uderzające.

W efekcie audiencji u papieża Klemensa XIV (1769-1774) ustawy zgromadzenia zostały zatwierdzone i mariawici znów mogli zacząć działalność. Niestety straty wywołane zniesieniem zgromadzenia były trudne do odwrócenia. Przez cały wiek XIX zgromadzenie mariawitów chyliło się ku upadkowi. Część klasztorów została zamknięta w latach 1842 - 1850, reszta w 1864, a pozostałe mariawitki zostały poumieszczane po innych klasztorach. O dalszych losach pierwszych mariawitów nic mi nie wiadomo.

Zapewne pierwsi współpracownicy Mateczki, jeśli nie sama Mateczka wiedzieli o istnieniu mariawitów, którzy zniknęli przed objawieniem Dzieła Wielkiego Miłosierdzia. Zapewne tak wykształcone osoby duchowne jak księża Próchniewski, czy Kowalski zdawali sobie sprawę z tego, że nazwa zgromadzenia *mariawici* w społeczeństwie polskim XIX wieku nie jest całkiem neutralna i że dla niektórych będą mimowolnie postrzegani jako kontynuatorzy dzieła księdza Turczynowicza. A może od początku mieli to na uwadze zwłaszcza, że w wielu dziedzinach, na przykład w zakładaniu ochronek dla sierot oraz pielęgnowania chorych, podobieństwa działań obu zgromadzeń są uderzające.

Czytając wiele publikacji mariawickich nigdzie się nie spotkałem z poruszoną przeze mnie kwestią.

*Piotr Stańkowski*

<sup>1</sup> Encyklopedia kościelna podług teologicznej encyklopedji Wetzera i Weltego z licznymi jej dopełnieniami przy współpracownictwie kilkunastu duchownych i świeckich osób wydana przez X. Michała Nowodworskiego. Tom XIII, Warszawa w drukarni F.Czerwińskiego i S. Niemiery, 1880. Hasło *mariawitki* zawierające szczegółowszą historię tego zgromadzenia streszczoną tu przez autora jest zawarte na stronach 543-545.



## DWA AFORYZMY

*Kto błędzi żyje naprawdę. Ten, kto nigdy się nie myli  
- tylko wegetuje.*

*Źle, jeśli samotność jest twoim smutkiem. Ale jeszcze gorzej,  
jeśli jest prawem, o którego przestrzeganie musisz walczyć.*

Honorata Korpikiewicz



## RADOŚĆ

*Kiedy tracimy rozum  
dla Boga  
Oddaje On nam  
Radość,  
którą dajemy w wysiłku  
idąc do Rozumu...*

Aleksander Korwin-Szymanowski





## SUMIENIE

*Pisząc kiedyś o sumieniu angielski konwertyta kardynał Henry Newman w niełatwych dla sumienia czasach XIX wieku zakończył swoją uroczą książeczkę „O sumieniu”<sup>1</sup> typowo brytyjskim humorem: gdybym miał zredukować przekonania religijne do poobiednich toastów, to pierwszy wzniosłbym nie za papieża, ale właśnie za sumienie. Ten katolicki hierarcha<sup>2</sup>, nie pozbawiony poczucia humoru dobrze oddał moje zrozumienie sumienia - jest to najważniejszy punkt odniesienia wszelkich moich decyzji. Zwykle odwoływanie się do tej najgłębszej instancji sprawia, że moje życie przebiega w zgodzie i harmonii z otoczeniem. Zdarza się jednak, i tak się w rzeczy samej zdarzyło kilka razy w moim życiu, iż właśnie wierność sumieniu prowadzi do konfliktu z najbliższymi. A nawet, i tak się też zdarzyło, z ogólnie przyjętymi normami postępowania. Czasem jest powodem cierpienia. Nie potrafię temu zaradzić, prawdę powiedziawszy nawet nie próbuję. Wydaje mi się bowiem, że jest to cena, którą trzeba zapłacić za wierność sumieniu właśnie. Kiedyś napisałem małą książeczkę „O dekalogu”. To było pouczające doświadczenie. Nawet ten zespół surowych wskazań zapisanych kilkakrotnie w Biblii nie zmienił mego zrozumienia funkcji sumienia w moim życiu. Paradoksalnie potwierdził konieczność odczytywania nawet wskazań dekalogu w kontekście życia o ileż bogatszego niż kodeksy.*

Sanisław Obirek

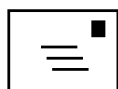
<sup>1</sup> wydanie polskie: wydawnictwo *hominis*, Bydgoszcz 2002.

<sup>2</sup> O kardynale Newmanie pisałem w „Pracy” zeszyt 34 s.6, 2004. (przypisek redakcji)

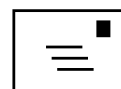




**Podobnie jak w latach ubiegłych również w roku 2006,  
 mianowicie w dniach 17-19 sierpnia organizujemy  
 REKOLEKCJE ZAMKNIĘTE  
 dla pragnących się w ciszy zastanowić nad stanem własnej duszy.  
tym razem myślą przewodnią będzie:  
**EUCHARYSTYCZNA ADORACJA W ROZGWARZE WSPÓŁCZESNOŚCI**  
**Noclegi, jak zwykle, we własnych sypialniach, pokoje kilkuosobowe,  
 jedzenie turystyczne przyrządzane wspólnie  
 (obiad zapewne w jakiejś stołówce)**  
**Miejsce rekolekcji zostanie zainteresowanym podane później**  
**Osoby zainteresowane zechcą się zgłaszać**  
**pod adresem Redakcji „Pracy nad sobą” do połowy lipca.****



*LISTY DO REDAKCJI*



### **OBRAŻLIWE, CZY OBOJĘTNE ?**

list czytelnika do redakcji „Pracy nad sobą” i odpowiedź redakcyjna tamże (zeszyt 39 s. 27-28) zmuszają mnie do zajęcia stanowiska w sprawie terminu *sekt*. Zgadzam się z redakcyjnymi wyjaśnieniami, że tak zwane panujące denominacje wyznaniowe lub partyjne grupy byłych swych członków sprzeciwiających się dotychczasowym praktykom nazywały sektami. Dlatego przez długi czas nawet chrześcijaństwo było uznawane przez władze cesarstwa rzymskiego za sektę judaistyczną. Równocześnie to samo chrześcijaństwo, po uzyskaniu praw do działania publicznego w ramach tolerancyjnego edyktu cesarza Konstantyna, zaczęło należących do mniejszości doktrynalnych wśród siebie nazywać sekciarzami, ze wszystkimi skutkami z tego określenia wynikającymi (czasem stosy, tortury i nawracanie siłą). Faktem jest, że w nowoczesnych cywilizacjach, gdzie kwitnie wolność

słowa, termin *sekta* jest w zaniku. Dowodem na to jest wspomniany w odpowiedzi redakcyjnej brak naukowej definicji tego terminu. Bezsporne jest równocześnie, że słowniki uznają, iż termin *sekta* ma między innymi znaczenie pejoratywne. Wobec tego uważam, że chrześcijanin winien wykluczyć ze swego słownika taką terminologię. Oto bowiem Dekalog zakazuje obmawiać bliźniego (przykazanie VIII), a poza tym w Ewangelii mamy doskonały dowód na nakaz poszanowania bliźniego i nie używania w stosunku do niego obraźliwych określeń. Pan Jezus Chrystus nauczał, że „kto gniewa się na brata swego, pójdzie pod sąd, a kto by rzekł bratu swemu *raka*, będzie winien Rady” (Mateusz 5.22). Określenie „raka” w języku aramejskim to tyle samo co: wstrętny, głupiec, godzien pogardy. Określenia „sekta” używa się właśnie w celu pogardzenia bliźnim. Dlatego nawet niezaadresowane do konkretnej grupy osób użycie tego określenia jest niezgodne z nauką Jezusa.

Na koniec krótko o ubożeniu języka poprzez usuwanie terminów obraźliwych. Nie jestem purystą, ale tak ja, jak i grupa mych znajomych, nie czujemy tego zubożenia języka, gdy wykluczamy z niego terminologię obraźliwą. Co więcej, sądzimy, że wzbogacamy nasze rozmowy przez pominięcie tej terminologii i poszukiwanie terminów zastępczych dla wyrażania myśli bez urażania innych ludzi. Nikt nie straci na tym, jeśli termin *sekta* zostanie z języka polskiego usunięty siłą faktu - przez niestosowanie go.

*brat Wiktor*

## **„SEKCIARZ”**



Co znaczy słowo *sekcjarz*? Jedni widzą tu rzymskiego katolika, który w ten sposób określa innych chrześcijan. Drudzy nawiązują do dosłownego znaczenia - i wywodzą z łaciny co to takiego ten „sekcjarz”. W ruchu ekumenicznym unika się tego słowa jako obraźliwego. Ale co mają z tym słowem zrobić mariawici? W *Biblii Tysiąclecia* występuje słowo *sekcjarz* w liście do Tytusa (3:10). Chcąc uniknąć zarzutu wyrażonego w liście do Galatów (1:8) musi się i to słowo jakoś „zmieścić” w naszym słowniku.

*Jan Jasnorzewski*

### **KOMENTARZ REDAKCJI:**

Rzeczywiście w *Biblii Tysiąclecia* w liście do Tytusa (3.10) stoi: >>*Sekciarza po jednym lub drugim upomnieniu wystrzegaj się*<<, ale w łacińskiej Wulgacie to miejsce brzmi >>*Haereticum hominem, post unam et secundam correptionem devita*<<. Również w oryginale greckim jest mowa o

„αιρετικός ανθρωπος” czyli o „człowieku buntowniczym”, raczej o heretyku niż sekciarzu. Tak też zostało to przetłumaczone w mariawickim wydaniu Pisma Świętego (Płock 1925): >>Człowieka heretyka, po pierwszym i drugim napomnieniu strzeż się<<. Również Wuyek ma >>człowieka heretyka<<. Heretyk (w pierwotnym znaczeniu tego słowa), to człowiek buntowniczy, który myśli i wierzy wybiórczo, inaczej niż trzeba. Sekciarz (też w pierwotnym znaczeniu) to ten, który się oddziela lub który został oddzielony. Zwroty bliskoznaczne, ale nie równoznaczne. Można być heretykiem pozostając w prawidłowej organizacji kościelnej i zatruwając ją od środka, zaś mając prawidłowe poglądy można zostać sekciarzem przez złośliwe wykluczenie. Historia Kościoła zna liczne przypadki jednego i drugiego. Wspomniany werseł listu do Galatów mówi o głoszeniu odmiennej Ewangelii, a więc raczej o błędnych, samowolnie wydumanych poglądach, o herezji.



## RECENZJE, POLEMIKI



### O NOWYCH PUBLIKACJACH MARIAWICKICH



Z radością witam każde nowe wydawnictwo dotyczące ruchu mariawickiego lub Kościoła Mariawitów szczególnie, gdy te wydawnictwa są rzetelne lub pochodzą z kręgów mariawickich. To, że mariawici zaczęli pisać o sobie po latach posuchy, jest wielce pocieszające. Oby znajdowali dalszych godnych naśladowców. Okazją do naśladowania winna być choćby setna rocznica powstania Kościoła Mariawitów.

Opracowanie historii parafii mariawickiej w Gniazdowie znalazło się w „Almanachu ziemi koziegłowskiej” wydanym w 2005 roku przez Stowarzyszenie Rozwoju Gminy Koziegłowy. Autorem historii jest proboszcz parafii mariawickiej w Gniazdowie kapłan Tadeusz M. Ładysław Ratajczyk. Jego opracowanie jest wyczerpującą

historią parafii gniazdowskiej. Do tej pory ukazało się kilka opracowań związanych z dziejami tej parafii tak w periodykach mariawickich, jak i opracowaniach pozamariawickich. Historia pióra kapłana Ładysława jest najpełniejsza. Autorowi można zarzucić kilka nieścisłości. Nie wydaje się prawidłowe użycie w stosunku do Kościoła Mariawitów sformułowania, że do 1907 roku w jego strukturze utworzono władzę metropolitalną w Warszawie (s.98). Mariawici nigdy nie wyodrębnili władz metropolitalnych, a w Warszawie nie mieściło się centrum ich ruchu. Także nie można twierdzić, że w 1909 roku w Wiedniu nastąpiło zjednoczenie kościołów Starokatolickiego i Mariawickiego (tamże). Unia Starokatolicka nie jest równoznaczna ze zjednoczeniem. Powyższe potknięcia nie obniżają istotnie walorów opracowania. Czytający tę historię dowie się nie tylko o czasach heroicznych założyciela parafii - kapłana M.Hieronima Skrzypiciela i parafian, ale i o dniu dzisiejszym i pracy wśród ludu. Uważam też, że opracowanie to może się przyczynić do wyjaśnienia nagromadzonych w świadomości ludzkiej złych opinii o mariawitach.

Historia mariawityzmu w Warszawie, z uwzględnieniem życia parafialnego, została omówiona w wydawnictwie parafialnym mariawickim pod tytułem *Parafia Kościoła Starokatolickiego Mariawitów pod wezwaniem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy*, (Warszawa 2005 r.) Opracowanie składa się z dwu części: *Kościół Starokatolicki Mariawitów* i *Parafia Kościoła Starokatolickiego Mariawitów w Warszawie*. W pierwszej części omawia się w skrócie najważniejsze wydarzenia z historii Kościoła Mariawitów. Cechą wszelkich skrótów są pewne uogólnienia, a te często mogą budzić niejasności. Moim zdaniem konieczne było podkreślenie, że w czasie hitlerowskiej okupacji przedstawiciele Kościoła Starokatolickiego Mariawitów uczestniczyli w pierwszych rozmowach ekumenicznych zapoczątkowanych przez polskich protestantów. W wyniku tego po roku 1945 Kościół ten stał się członkiem - założycielem polskiej organizacji ekumenicznej. Nazwę: Polska Rada Ekumeniczna instytucja ta przyjęła w późniejszym okresie. Część druga opracowania traktuje o historii mariawityzmu warszawskiego; historii dumnej i tragicznej. W trakcie lektury tej części nasunęły mi się uwagi, że zbyt powierzchownie potraktowano przyczyny odejścia z ruchu mariawickiego księdza Żebrowskiego tak brzemiennego w negatywne skutki. Przyczyną była nie tylko zawiedziona nadzieja na sakrę biskupią. Już wcześniej spotykał się on z uwagami ze strony władz kościelnych o niestosowności swoich poczynań (chciał wprowadzić publiczną, głośną spowiedź wiernych, co miało być nawrotem do obyczajów wczesnochrześcijańskich, ale mogło prowadzić do różnego rodzaju zagrożeń).

Odrębną sprawą była jego współpraca z cudzoziemką (Czeszką, Chorwatką, Słowaczką?) niejaką Cychlarzową (inna wersja nazwiska: Cyhlarz), w wyniku czego oboje negowali objawienia Mateczki. Może warto byłoby też wspomnieć, że proboszcz warszawski kapłan M.Czesław Poradowski zmarł nagle w 1942 roku na stacji kolejowej w Mińsku Mazowieckim. Przyczyną zgonu mogła być nagła rewizja żandarmerii niemieckiej wśród pasażerów, a ksiądz Poradowski przewoził prasę podziemną. Zwłoki tego kapłana pochowano w Wiśniewie. Nie wspomniano o przechowaniu w czasie okupacji niemieckiej, przy parafii warszawskiej, Symchy Gutermana - Żyda płockiego, co się wiązało z bohaterstwem (patrz: „Mariawita” Nr 10-12/2004 s.15-16). Może też warto było poszerzyć wiedzę czytelników o wydarzenia z okresu powstania warszawskiego, o czym pisała siostra przełożona Zgromadzenia Sióstr Mariawitek M.Kamila Siankowska (patrz: „W Imię Boże” Nr.3/1958). W przypadku opracowania drugiego wydania warto też będzie sięgnąć po informacje zawarte we wspomnieniach pułkownika dyplomowanego M. Porwita o obronie Warszawy w 1939 roku i Tadeusza Grigo o powstaniu w 1944 roku na Czerniakowie.

Nie piszę swych uwag w celu wykazania przewag nad autorami tych opracowań. Chcę tu podać wskazówki, które mogą pomóc przy ponownym wydaniu historii tych parafii. Doskonale jest wpisane w etos mariawicki, a więc nigdy tego doskonalenia nie dość.

Uważam, że obie omawiane pozycje wydawnicze są cenne i - moim zdaniem - powinny być przedmiotem zainteresowania nie tylko parafian gniazdowskich, czy warszawskich, ale wszystkich mariawitów, ponieważ wzbogacają wiedzę o historii naszego Kościoła. Uważam też, że szczegółowe opracowania historii poszczególnych parafii przydadzą się przy pisaniu ewentualnej nowej historii Kościoła Mariawitów.

*siostra Adela*

---

## MARIAWICI PISZĄ

>>Ważne jest [...] nie tylko samo poznanie treści Ksiąg wspólnot religijnych, ale także, a może przede wszystkim - tego, w jaki sposób są one odczytywane przez te wspólnoty. Chodzi więc o odpowiedź na niezmiernie ważne i bardzo aktualne pytanie: czy księga święta **utożsamia się** ze słowem Bożym, czy tylko je **zawiera**, a może jest rozumiana jeszcze w inny sposób. << [s.6]

Powyższy cytat pochodzi ze wstępu do publikacji *Księgi Święte a słowo Boże*, zbioru czternastu artykułów prezentujących tytułową relację w ujęciu różnych religii i Kościołów. Czytelnik może się zapoznać z punktem widzenia wyznawców różnych odmian buddyzmu, judaizmu oraz islamu. Wszakże najliczniejszą grupę stanowią teksty, których autorzy szkicują stosunek do Biblii wspólnot chrześcijańskich.

Prezentując problem *Pismo Święte w teologii Kościoła Wschodniego* ojciec Jerzy Pańkowski, igumen prawosławnego monasteru w Jabłecznej, zwraca uwagę na tyleż intrygujący, co kładący się cieniem na zbożnym dziele realnego zbliżenia kościołów chrześcijańskich, które przecież zgodnie uznają Biblię za Księgę napisaną z Bożego natchnienia

>>Fakt istnienia tej samej Biblii - zauważa ksiądz Pańkowski - w wielu wyznaniach nie jest, jak widzimy, wspólnym mianownikiem, dzięki któremu doszłoby do chrześcijańskiego pojednania. Oznacza to, że nie można koncentrować swojej uwagi tylko na deklaracjach, ale trzeba też patrzeć na ich realizację w Kościele << [s.61]

Omawiana publikacja zawiera też dwa teksty napisane przez mariawitów. Pierwsza z nich, autorstwa księdza profesora Konrada M. Pawła Rudnickiego *Pisma natchnione a pisma święte* w sposób skondensowany prezentuje różne pojęcia ksiąg natchnionych, relację pomiędzy Biblią i innymi pismami świętymi oraz kanony ksiąg biblijnych. Przy tej okazji kapłan M. Paweł pisze: >>Warto wspomnieć, że Kościół Starokatolicki Mariawitów przyjmuje cały prawosławny kanon. Mariawickie wydanie *Starego Testamentu z roku 1925* jest jednym z niewielu polskojęzycznych wydań *Pisma Świętego* zawierającym również dwie ostatnie księgi przypisywane *Ezdraszowi* << Zdaniem Autora uwzględnienie tych ksiąg jest ważne, ponieważ one spajają ze sobą bezpośrednio obie części Biblii - Stary i Nowy Testament [s.19-20].

Autorem drugiego tekstu *Objawienia św. Marii Franciszki Kozłowskiej jako instrumentarium egzegetyczne perykop Pisma świętego* jest mgr Tomasz Mames, doktorant Instytutu Religioznawstwa Uniwersytetu Jagiellońskiego. Prowadząc tytułowy wykład uwypukla on między innymi kwestię, która nie zawsze jest dostrzegana przez autorów różnych opracowań i szkiców o ruchu mariawickim, tę mianowicie, że mariawityzmu nie wolno „ustawiać” jako doktryny religijnej *ex definitione* opozycyjnej wobec doktryny Kościoła Powszechnego. Mariawityzm był bowiem swoistą szkołą duchowości. Używanie zaś przez społeczność mariawicką nazwy *Kościół Starokatolicki Mariawitów* (a nie *Mariawicki*) nie jest bynajmniej symbolem inności, oderwania się od korzeni, lecz *znakiem przynależności do Kościoła opierającego się na doktrynie niepodzielonego Kościoła Powszechnego, którego częścią stanowią*. [s.11-112]

Ta interpretacja jest godną przytoczenia, gdyż naganną jest maniera opisywania mariawityzmu wyłącznie w kontekście wydarzeń historycznych, z marginalizowaniem (bądź wręcz w oderwaniu) doniosłości Dzieła Wielkiego Miłosierdzia, jako swoistego „wyciągu” z katalogu fundamentalnych rad ewangelicznych, których przestrzeganie miało zbawienny wpływ na kondycję duchową chrześcijan. Właśnie ów katalog w połączeniu z formami ludowej ekspresji religijnej właściwymi dla przełomu wieków XIX i XX zaowocował specyficzną mariawicką formacją duchową.

Przy okazji analizowania roli Pisma Świętego w życiu Kościoła Starokatolickiego Mariawitów Autor podkreśla *wspólnotowy charakter percepcji i przeżywania Pisma Świętego. To wspólnota, czyli Kościół, czerpie swe siły z czytania Pisma Świętego. Owo wspólnotowe przeżywanie tekstów Nowego i Starego Testamentu dokonuje się podczas każdej Eucharystii. Jest to dla Kościoła Mariawitów święty czas spotkania człowieka z Bogiem, mistycznego doświadczenia Wieczernika*. [s.119-120]

Poza tym Autor zajmuje się specyficznymi cechami Objawień Marii Franciszki Kozłowskiej, które zdecydowały o charyzmacie Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów, a przez nich o wyjątkowym rodzaju pobożności mariawickiej [129-133].

Krzysztof Mazur

---

<sup>1</sup> Ł.Kamykowski, Z.J.Kijas [red.] *Księgi święte a słowo Boże*, Biblioteka Ekumenii i Dialogu, t.27. Papieska Akademia Teologiczna, Kraków 2005.



## PROBLEM „KANONU” OBJAWIEŃ MATECZKI



Praca Tomasza D. Mamesa o wpływie objawień Mateczki na mariawicką liturgię mszalną opublikowana w 27 tomie *Biblioteki Ekumenii i Dialogu*<sup>1</sup> stanowi piękną próbę przedstawienia wpływu objawień Dzieła Miłosierdzia na mariawickie teksty liturgiczne. Przy okazji praca przedstawia założenia, układ i historię wydania mszału używanego w Kościele Starokatolickim Mariawitów. Jest to w dziedzinie liturgiki mariawickiej praca pionierska, godna zainteresowania każdego mariawity. Można by długo chwalić dobre strony tej pracy<sup>2</sup>. Można by też wytknąć kilka jej drobnych usterek. Ja chcę jednak poświęcić uwagę tylko jednemu jej potknięciu, które może pozostać nie zauważone, może jednak zostać potraktowane poważnie i stać się podstawą groźnych nieporozumień.

Oto na s.113 Autor pisze >>*Obok kanonicznych ksiąg Objawień funkcjonuje również księga zwana Pierwotnym tekstem Objawień Mateczki [...]. Pierwotny tekst znany jest tylko z odpisów, stąd został potraktowany nieco inaczej aniżeli inne księgi* <<. Wynikałoby stąd, że *Pierwotny tekst* nie należy do ksiąg „kanonicznych” Objawień Dzieła Miłosierdzia, a to z tej przyczyny, że jest znany tylko z odpisów a w druku został potraktowany „inaczej”. Pod owym „inaczej” trzeba rozumieć, że w dwu pierwszych wydaniach *Dzieła Miłosierdzia* został umieszczony w *Krótkim życiorysie Mateczki* [s.113-135], a nie osobno. W ten sam sposób został „inaczej” potraktowany na przykład teologiczny przyczynek Mateczki *Rozmyślanie o poprawie życia* [s.257-264] i raczej się uważa, że zamieszczenie go w *Krótkim życiorysie* oznacza jego szczególne uprzywilejowanie, a nie spostonowanie. A czy ma jakieś znaczenie, że autograf tej księgi zaginął? Co by to było, gdybyśmy nie uznawali pewnych utworów Homera, Owidiusza czy Mickiewicza tylko dlatego, że zaginęły ich autografy, że są znane tylko z odpisów i późniejszych wydań drukowanych. Dziwna to argumentacja. Dalej Autor pisze o *Uzupełnieniach Objawień Mateczki*, że z nimi ma się rzecz inaczej, gdyż Mateczka była ich *współredaktorką*. Autor słusznie nie chce nazwać tu Mateczki *współautorką* a tym bardziej *autorką*. Ale napisane jest to tak jakby owe *Uzupełnienia* należały do „kanonu”. Jak wiemy redaktorski udział Mateczki w owych publikacjach polegał na tym, że w niektórych okolicznościach wyrażała ona zgodę na opublikowanie pewnych treści objawień zakomunikowanych ustnie innym osobom. Przed śmiercią powiedziała jednak, że odpowiada tylko za te objawienia, które zapisała własnoręcznie. Przyjrzyjmy się formie owych *Uzupełnień*. Na przykład: >>*W r. 1904 w Uroczystość SS. Piotra i Pawła gdy Mateczka się*

modliła o odnowienie Kościoła, Pan Jezus rzekł „Jeśli odrzucą Miłosierdzie, zostanie dom ich pusty”<< [Dzieło Miłosierdzia s.60]. W tym przypadku i wielu podobnych - wyraźnie (w innych czasem mniej wyraźnie) widać, że nie pisała tego Mateczka, tylko ktoś pisał o Mateczce. Tyle od strony formalnej.

Od strony merytorycznej pamiętajmy, że dogłębna, poważna krytyka praktyk i doktryny Kościoła Rzymskokatolickiego występuje w kilku miejscach tekstów objawień zapisanych własnoręcznie przez Mateczkę. Są tam poruszone sprawy istotne będące dziś podstawą dyskusji i „protokołów rozbieżności” w dialogu mariawicko - rzymskokatolickim. Mając to w pamięci przyjrzyjmy się jakie byłyby merytoryczne skutki ustalenia, że do istotnych objawień dla Dzieła Miłosierdzia zaliczamy publikowane ongiś w „Maryawicie” i razem zebrane w roku 1922 *Uzupełnienia*. Niech ktoś myślący spoza mariawityzmu przeczyta na przykład tekst *Uzupełnień* ze strony 57 *Dzieła Miłosierdzia* o tym, że w Rzymie w Bazylice świętego Piotra blichtr otacza grób apostoła oraz papieży, a nie ma czci Przenajświętszego Sakramentu - ustęp kończący się słowami >>...i dał Pan Jezus poznać Mateczce, że „jak św. Piotr zaparł się Chrystusa słowem, tak następcy jego życiem<<. Taki ktoś, jeśli by mu się powiedziało, że wspomniany tekst należy do istoty Dzieła Miłosierdzia, pomyśli sobie, że coś ci mariawici tutaj kręcą. Przecież w Bazylice świętego Piotra w Rzymie jest stała, tępna adoracja Przenajświętszego Sakramentu w kaplicy, do której się nawet nie wpuszcza turystów, żeby nie przeszkadzali, tylko adoratorów. Nieprzerwaną adorację utrzymuje się w wielu rzymskich klasztorach. A ostatnio, poczynając od Jana XXIII znalazło się kilku papieży, którzy nie tylko rezygnowali z blichtru, ale wiedli przykładne, pobożne życie. A u mariawitów? W którym z mariawickich kościołów jest dziś utrzymywana nieustająca adoracja? I taki ktoś pomyśli sobie, że i pozostałe objawienia Mateczki są równie nieobiektywne, wykrętne, po prostu błędne. Tymczasem sprawa jest prosta. W czasie, gdy Mateczka była w Rzymie kwitł tam kult papieży, a nie eucharystycznego Chrystusa, zaś adoracje eucharystyczną skutecznie krzewili w Polsce mariawici. To poznanie Mateczki, o którym mówi ów tekst było słuszne wtedy, ale dziś już słuszne nie jest. Można podziwiać trzeźwy sąd Mateczki, która w pierwszych dekadach ubiegłego stulecia, gdy Kościół Rzymski atakował mariawitów w najbardziej brutalny sposób, pozwoliła to aktualne wówczas przeżycie mistyczne przekazać uczestnikom Dzieła Wielkiego Miłosierdzia jako pouczające, ale nie zapisała go w żadnej księdze objawień tegoż Dzieła, gdyż dotyczyło ono sprawy przejściowej, a nie należącej do istoty

Dzieła. Studiując *Uzupełnienia* znajdziemy tam głównie uwagi dotyczące tego rodzaju błędów Kościoła Rzymskiego. Wiele z nich - w przeciwieństwie do tych treści krytycznych, które zapisała własnoręcznie Mateczka - już się zdezaktualizowało (Kościół Rzymski się jednak pod wieloma względami zmienił), inne pozostały jeszcze aktualne, ale nie wiemy jak długo pozostaną. A najważniejsze: potrzebą Dzieła Miłosierdzia jest nauczanie jego uczestników jak mają pracować nad sobą i jak pracować w świecie dla Dzieła, a nie wytykanie błędów innym. Jeśli już wytykać błędy, to u siebie. Spowiedź z cudzych, i do tego dawnych, grzechów nie była w Kościele Powszechnym nigdy uważana za prawidłową. Oczywiście te *Uzupełnienia* publikowane ongiś w ogniu walki o przetrwanie, gdy rzymscy katolicy organizowali pogromy mariawitów, wybijali szyby w ich kościołach i domach oraz fabrykowali „procesy mariawickie”, można i dziś przypomnieć, wydać je znów kiedyś drukiem, ale z odpowiednim komentarzem historycznym. Inaczej mogą się walenie przyczynić do tego, że mariawityzm utraci wiarygodność.

A co się stanie, gdy wykluczmy z „kanonu” *Pierwotny tekst?* Świętych, błogosławionych lub po prostu pobożnych ludzi, którzy mieli możliwość oglądu ponadmysłowego było i jest do dziś wielu. Niektórzy zachowują te przeżycia dla siebie, inni je zapisują. Niektóre relacje z objawień zostały wydane drukiem. Zajrzyjmy do jakiegokolwiek większej księgarni religijnej lub ezoterycznej, a znajdziemy wiele opisów takich objawień, w tym sporo rzeczywiście budujących. Objawienia bywają jednak różnych stopni. Największe prawdy duchowe podobne do tych, jakie były objawione świętemu Janowi na wyspie Patmos, są przeżywane na najwyższych stopniach percepcji ponadmysłowej. Gdy znawca teologii mistycznej chce zgłębiać objawienia Mateczki, interesują go nie tylko treści objawień, ale również sposób ich percepcji, z którego może wywnioskować o wysokości stopnia tych objawień. Jeśli byłyby to objawienia niższych stopni, to mogły się tam wkręcić błędne treści, a co najważniejsze, świadczyłyby to o ich niewielkiej wadze. Otóż sposób w jaki Mateczka odbierała objawienie Dzieła został przez nią opisany tylko w *Pierwotnym Tekście*, w słynnym akapicie często przytaczanym przez czcicieli Mateczki zaczynającym się od słów >>W jaki sposób ja to wszystko widziałam, com tu opisała, nie wiem, jakich użyć wyrazów...<< [*Pierwotny tekst akapit 41, Dzieło Miłosierdzia s.135*] Nie przytaczam całego akapitu i nie będę go tu komentował<sup>3</sup>. Dla każdego znawcy Teologii Mistycznej wynika z niego, że podstawowe prawdy Dzieła Miłosierdzia otrzymała Mateczka na najwyższym stopniu objawień. Jeśli tę księgę zlekceważymy, to pozwalamy traktować

objawienia Mateczki co najwyżej na równi z objawieniami błogosławionej Katarzyny Emmerich czy świętej Hildegardy - też pięknymi objawieniami, z których wiele można dla duszy skorzystać, ale o zupełnie innym statusie mistycznym, o innej wadze.

Myślę skąd się mógł ten błąd znaleźć u Tomasza Mamesa, dość trzeźwego teologa. Gdy Mateczka jeszcze żyła, gdy można ją było zapytać o taką czy inną treść Dzieła Miłosierdzia, a również i sporo lat po jej odejściu, aż do wybuchu II wojny światowej, nie widziano potrzeby ustalania jakiegoś „kanonu”. Dopiero po wojnie, gdy w dyskusjach o kształcie Kościoła okazało się, że bywają na równi cytowane objawienia zapisane własnoręcznie przez Mateczkę, zapisane przez innych oraz tylko zapamiętane przez innych, z czego wynikały liczne sprzeczności, zrozumiano, że trzeba z tym zrobić jakiś porządek. Czołowi biskupi mariawicy Roman M. Jakub Próchniewski i Wacław M. Bartłomiej Przysiecki byli świadkami przedśmiertnego oświadczenia Mateczki, że odpowiada tylko za te objawienia, które własnoręcznie, sama zapisała. Ten fakt odnotował zresztą wcześniej arcybiskup Jan M. Michał Kowalski [*Dzieło Miłosierdzia* s.290]. Uznano więc, że to wyjaśnia sprawę. To stwierdzenie nie zostało wówczas opublikowane, bo do roku 1957 nie wychodziła żadna prasa mariawicka.

Gdy zachęcony przez ekumenistów ogłosiłem w roku 1974 w *Roczniku Teologicznym* rozprawkę o objawieniach Dzieła Miłosierdzia i do ich „kanonu” zaliczyłem pięć dokumentów (ksiąg) własnoręcznie napisanych przez Mateczkę<sup>4</sup>, po prostu opisałem to, co było wówczas przyjęte powszechnie w Kościele Starokatolickim Mariawitów. Moja publikacja nie tylko nie wzbudziła sprzeciwu żadnego z ówczesnych mariawickich teologów (żyli jeszcze wśród nich ci, co słuchali nauk samej Mateczki), ale doczekała się pozytywnej wzmianki w „Mariawicie”. Tak samo sprawę „kanonu” traktowali przez długie lata inni mariawicy teolodzy<sup>5</sup>.

O odmiennym „kanonie” objawień zawierającym *Uzupełnienia*, a nie zawierającym *Pierwotnego tekstu* przeczytałem w książce doktora Gołębiowskiego o Mateczce wydanej w roku 2002<sup>6</sup>. Zdumiony natychmiast zatelefonowałem do autora, który mi powiedział, że to stwierdzenie na stronie 86. jego książki nie zostało przez niego napisane, ale wraz z odsyłaczem u dołu strony pochodzi z jakiegoś obcego tekstu i już po autorskiej korekcie zostało komputerowo wmiksowane chyba przez jakiś chochlik drukarski. On sam by takiego głupstwa nie napisał. Rzecz została wprawdzie zauważona w „Pracy nad sobą”<sup>7</sup>, ale niezbyt wyraźnie uwypuklona. Myśleliśmy, że błąd będzie dla każdego czytelnikiem błędem.

Książka się rozeszła, a błąd - niestety - bywa do dziś powielany przez innych, czasem nawet przez poważnych i godnych szacunku myślicieli mariawickich.

Jeżeli pozwalam sobie na dłuższe omówienie tej sprawy, to nie po to, aby pogrążyć Autora omawianej tu rozprawy, ale aby przyczynić się do przerwania plenięcia się tego bolesnego błędu dotyczącego „kanonu” objawień Mateczki, bo to grozi wewnątrz Kościoła Mariawitów brakiem zrozumienia rangi objawień Dzieła Miłosierdzia, a w stosunkach ekumenicznych ośmieszeniem podstaw Dzieła Miłosierdzia, odebraniem wiarygodności mariawityzmowi w oczach innych.

brat Paweł

<sup>1</sup> *Objawienia św. Marii Franciszki Kozłowskiej jako instrumentarium egzegetyczne perykop Pisma Świętego* w pracy zbiorowej Ł.Kamykowski, Z.J.Kijas [red.] *Księgi święte a słowo Boże*, Biblioteka Ekumenii i Dialogu, t.27. Papieska Akademia Teologiczna, Kraków 2005. s.111-135

<sup>2</sup> porównaj recenzję K.Mazura na s.## niniejszego zeszytu.

<sup>3</sup> Zrobiłem to w kilku innych miejscach, między innymi w *Roczniku teologicznym* tom XXI/1979 z.2 s.195-231.

<sup>4</sup> *Rocznik Teologiczny*, tom XVII/1974 z.1-2 s. 455-465. Tymi księgami są *Początek zawiązku zgromadzenia kapłanów, Pierwotny tekst objawień Mateczki, Wyjątki z objawień w roku 1899 i 1900, Notatki rekolekcyjne z r.1911, oraz Notatki z objawień Mateczki z roku jubileuszowego 1918-go.*

<sup>5</sup> między innymi brat kapłan Witold M. Tadeusz Szymański w znaczącym przyczynku *Treści objawień bł. M. Franciszki Kozłowskiej* w tomie *Teologia Miłosierdzia Bożego* red. Pelagia Jaworska, Płock 2003 s. 143-158.

<sup>6</sup> Sławomir Gołębiowski *Św. Maria Franciszka Feliksa Kozłowska 1862-1921 - Życie i dzieło*, Płock 2002.

<sup>7</sup> „Praca nad sobą” zeszyt 27s.25.

---

## JESZCZE JEDNO CZASOPISMO MARIAWICKIE



Od lat pojawiają się osoby, które ideę kapłaństwa ludowego usiłują realizować w sposób niezgodny z jej pierwotną treścią. Z nadzieją więc sygnalizujemy pojawienie się pierwszych dwu numerów nowego kwartalnika poświęconego wyłącznie kapłaństwu ludowemu<sup>1</sup>. Pierwszy zeszyt jest w całości wypełniony przez jednego autora pisującego również śmiało i ciekawe eseje do „Pracy nad sobą”. W drugim pojawia się nowe nazwisko. Nie wiemy jeszcze czy i jakie grono piszących powstanie wokół redakcji tego pisma i w jakim kierunku pójdzie rozwój idei w nim prezentowanych. Pierwsze numery zdają się umacniać

rolę ludowego kapłaństwa, ale zarazem przestrzegać przed anarchią. Rozumiemy, że redakcja nie jest wroga ani mariawityzmowi felicjanowskiemu, ani plockiemu i że może się przyczynić do współpracy zarówno obu polskich nurtów mariawityzmu, jak i mariawityzmu zachodnioeuropejskiego, a może również - pomarzyć wolno - i latynoamerykańskiego. Zdaniem ś.p. księdza Stanisława Musiała w pierwszych wiekach Kościoła Chrześcijańskiego kapłaństwo powszechne świetnie współpracowało z hierarchicznym. Czy teraz - przy dobrej woli - miałyby to być niemożliwe?

Redakcji i Autorom życzymy Bożego natchnienia i darów ducha jakie przewidział święty Paweł w 13 rozdziale pierwszego listu do Koryntian

*Redakcja*

---

<sup>1</sup>. Pierwszy numer kwartalnika (wrzesień 2005) nosi tytuł „Moja wizja kapłaństwa ludowego”. W drugim tytuł został zmieniony na bardziej ogólny „Kapłaństwo ludowe”. Zapowiedziano perspektywę zmiany sposobu ukazywania się pisma z kwartalnego na aperiodyczny. Powiadomiono nas, że trzeci numer jest już w przygotowaniu. Adres redakcji i administracji: Jan Jasnorzewski, ul. Sobieskiego 66A m.48 02-941 Warszawa. Prenumerata przesyłana znaczkami pocztowymi wynosi 4 złote za jeden numer.



z regału teologów

**OBRAZ DUCHA ŚWIĘTEGO Z FELICJANOWA**

**Pneumatologia Kościoła Katolickiego Mariawitów**

**WSTĘP**

Mariawityzm felicjanowski jest skromnym ruchem na tle wielowyznaniowego krajobrazu chrześcijaństwa. Katolicki Kościół Mariawitów ma jednak swój silny punkt, zaskakuje pomysłowością dogmatyki a równocześnie zdumiewa jej spójnością. Najciekawszym aspektem tej dogmatyki jest pneumatologia, która - zakorzeniona w realiach polskiego chrześcijaństwa rozwija naukę o Paraklecie zyskując pod piórem dwóch czołowych teologów mariawickich, Jana Marii Michała Kowalskiego i Józefa Marii Rafała Wojciechowskiego oryginalny obraz Ducha Świętego. Dla mariawitów skupionych wokół ośrodka felicjanowskiego pogląd o wcieleniu się Boga, choć stworzony w oparciu o naukę Kościoła Powszechnego, ma odmienny charakter niż w Kościele Rzymskokatolickim czy Prawosławnym również wyznających wiarę w Boga wcielonego. Dogmat Kościoła Katolickiego Mariawitów głosi, że Duch Święty, jak Syn Boży, wciela się. Przekonanie o hipostatycznym zjednoczeniu Ducha z istotą ludzką inspiruje wizję

historii zbawienia, odmiennej od znanej w Kościele Rzymskim przed pojawieniem się mariawityzmu. Interesuje nas tu jednak jedynie przedstawienie pneumatologii felicjanowskiej w wyabstrahowaniu od jej soteriologicznych konsekwencji. Na uwadze mamy podstawy nauki o Paraklecie.

Zapytany o powód zgłębiania pneumatologii Kościoła Katolickiego Mariawitów odpowiedziałbym, że jest nim sam fakt istnienia tego wyznania oraz jego wyjątkowe rozwiązania w dogmatyce. Przez rozwiązania rozumiem tu stwierdzenia normatywne dla wiary. Ukształtowanie się na bazie tradycji teologii rzymskokatolickiej oryginalnej pneumatologii felicjanowskiej prowokuje do zastanowienia się nad mechanizmem zmian, które musiały zajść - lub zachodzą - w dogmatyce, by w efekcie dać początek nowej nauce o Trzeciej Osobie Boga. Tymczasem Kościół posiadający tę interesującą dogmatykę jest ciągle słabo znany w swej ojczyźnie, Polsce, nawet przez lokalnych ekumenistów. Co więcej stał się nie tylko obiektem ostrej krytyki, ale jego założycieli poddano niesmacznym aktom nietolerancji<sup>1</sup>. Felicjanów nie uzyskał akceptacji w polskim społeczeństwie. Obiektem ataków stała się nie tylko społeczność skupiona wokół arcybiskupa Michała, lecz także jej teologia z oryginalną dogmatyką, którą potraktowano jako „dziwną”, „otępiającą” (przykładem niech będzie pozycja książkowa z międzywojnia *Jak kozłowiła Kowalski tępi umysły*). Kościół Rzymskokatolicki uważa dziś Kościół Katolicki Mariawitów za sektę<sup>2</sup>. Nie ma znaków dających nadzieję polepszenia się dzisiaj relacji międzywyznaniowych pomiędzy tymi wyznaniem, ani zainteresowania przedstawicieli Kościoła Rzymskiego tematyką mariawityzmu felicjanowskiego.

Pochylenie się nad dogmatyką Kościoła felicjanowskiego, zmierzenie się z pomysłowymi poglądami religijnymi jego teologów jest przysłowiową grą wartą świeczki. Mimo posądzeń grupy felicjanowskiej o dopuszczenie się błędów w nauczaniu, mariawici związani z Felicjanowem są wyznawcami spójnej, a ponadto pięknej teologii - równie spójnej i pięknej, jak teologie tych wyznań, które uważają siebie za prawowierne i darzą Felicjanów nietolerancją, posądzając go o błędy. Każdy, kto zrozumie mechanizmy, jakie warunkują zmiany w teologii i powstawanie nowych poglądów teologicznych, zrozumie zasadność powyższej oceny, że „heretyckie” może się okazać dla prawowiernego równie pięknym i spójnym, jak i to, co w codzienności jego praktyk religijnych jest dla niego prawowierne.

Refleksja nad genezą teologii danego wyznania może dostarczyć cennych informacji o dogmatyce w ogóle, sprzyjać szacunkowi dla najbardziej wyrafinowanych rozwiązań w chrześcijańskim nauczaniu i, dalej, przysłużyć się ekumenicznej tolerancji - akceptacji kościołów o oryginalnej doktrynie w międzywyznaniowym dialogu. Dlatego zapoznanie się z mariawityzmem felicjanowskim uważam za cenne i potrzebne. Na pytanie dlaczego niby miałyby się zgłębiać doktryny, które w opinii pewnej liczby teologów mogłyby być uznane za „dziwne”, odpowiedzieć należy słowami luterńskiego teologa, K. Skydsgaarda: >>*Im bardziej pogłębiany nasze zrozumienie pełnej tajemnicy i paradoksów historii ludu Bożego, tym bardziej zaczynamy prawdziwie rozumieć Kościół Jezusa Chrystusa zarówno w jego misterium, jak i w jego historycznej egzystencji i jedności*<<<sup>3</sup>.

Poznając to, co obce, odkrywamy to, co wspólne. Refleksja nad „dziwnym”, nad „heretyckim” uczy pokornego przyjęcia do wiadomości, że każdy z poglądów religijnych, jakie wyznajemy ma podobną genezę i chociażby na tej podstawie każdy może być traktowany jako równie wartościowy. Pneumatologię Kościoła Katolickiego Mariawitów czynię przedmiotem mojej szczególnej uwagi. Mówiąc ściślej: zajmę się jej uwarunkowaniami, aby na przekór przeciwnikom dziwnych doktryn wykazać, iż pojawienie się na świecie wyznań o najbardziej wyrafinowanej dogmatyce nie jest zjawiskiem odosobnionym od praw ewolucji dogmatyki, którym podlegają wszystkie teologie.

Moją intencją jest przekonanie Czytelnika, iż najbardziej wyrafinowane, to jest niejasne i śmiało rozwiązania w dogmatyce zasługują na ekumeniczną akceptację. Postaram się okazać, iż pneumatologia felicjanowska w jej oryginalności wynika z charakteru dogmatyki rzymskokatolickiej w ogóle, że jest konsekwencją prawa ewolucji, jakiemu w swej istocie podlega dogmatyka katolicka.

By ułatwić ekumeniczną akceptację dogmatyki felicjanowskiej podejmę próbę określenia tych czynników, które uwarunkowały pogląd Kościoła Katolickiego Mariawitów na temat Ducha Świętego. Czynniki te podzielę na formalny (za którym kryć się będą zjawiska z dziedziny używania języka teologicznego, zabiegi stylistyczne i tym podobne) oraz czynnik przeżyciowy (którego treścią będzie subiektywne przeżywanie treści teologicznych przez autorów pism religijnych).

### **PNEUMATOLOGIA KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO MARIAWITÓW JAKO PRODUKT EWOLUCJI DOGMATÓW. ZMIENNY CHARAKTER CHRZEŚCIJAŃSKIEJ DOGMATYKI.**

Wszystkie dogmaty są skutkiem ewolucji szeroko rozumianej teologii chrześcijańskiej i - jak cała teologia - nie są rzeczywistością statyczną. Ewolują. Pytamy: czy zmienia się ich treść, czy jedynie styl ich sformułowania? Ta kwestia jest niezwykle kontrowersyjna. Dogmaty desygnują fakty należące do rzeczywistości przedmiotów wiary. Powinny więc być czymś stałym. Historia zna jednak uzupełnienia i korekty w dogmatyce poszczególnych Kościołów. Zmiany w dogmatyce stanowią nieodłączny fenomen teologii.

Dogmaty podlegają i są owocem ewolucji doktryn. Wyznaczenie prawideł zmian usprawiedliwia najbardziej wyrafinowane doktryny<sup>4</sup>, albowiem pozwala odkryć uzasadniałość każdego dogmatu danymi z dotychczasowej teologii i czynnikami działającymi w niej tak, że określone w pewnym momencie dziejowym rozwiązanie w dogmatyce - na przykład ogłoszenie przez Kościół Rzymskokatolicki dogmatu o transsubstancjacji lub Niepokalanym Poczęciu, skreślenie przez Lutera czyśćca, dookreślenie przez Kabaśilasa prawosławnej nauki o obecności Chrystusa w Eucharystii - staje się rozwinięciem w danej chwili dotychczasowego depozytu wiary. Przyjrzyjmy się, które punkty nauki Kościoła Katolickiego uległy w XX wieku, na gruncie kultury polskiej, rozwinięciu w kierunku nowych dogmatów.



Dla mariawitów z Felicjanowa istotnym tematem w nauce o Duchu Świętym było Jego finalizujące działanie w historii zbawienia. Przed pojawieniem mariawityzmu Kościół Rzymskokatolicki głosił, że Duch finalizuje zbawcze dzieło Chrystusa w świecie, ukańcza je, czyni skutecznym. Arcybiskup M. Rafael Wojciechowski za arcybiskupem M. Michałem Kowalskim dokonał pewnego sprostowania w tej nauce: zidentyfikował dokładny czas i miejsce dokonania się finalizacji wejścia Boga w historię ludzkości. Dopelnienie dzieła Jezusa, mające się stać dzięki Parakletowi, według tego teologa mariawickiego ma miejsce w kontekście polskim, w polskiej historii<sup>5</sup>. Według Kościoła Katolickiego Mariawitów, jak powszechnie wiadomo, Duch Święty rozpoczął ostatni etap w dziele zbawienia, mianowicie Dzieło Wielkiego Miłosierdzia, przychodząc na świat jako istota ludzka, narodził się w Polsce jako święta Feliksa Maria Franciszka Kozłowska. W swym nauczaniu teolodzy mariawicy z Felicjanowa powołują się na Biblię<sup>6</sup>, ale także na dzieła reprezentantów kultury polskiej.

Inspiracja płynie przede wszystkim z notatek Mateczki, Feliksi Marii Franciszki Kozłowskiej, założycielki Zgromadzenia Mariawitów, choć ich wpływ na dogmatykę Kościoła felicjanowskiego jest pośredni. Arcybiskup Rafael bazuje na nich sporadycznie. Głównie odwołuje się w różnoraki sposób do teologii rzymskiej i do Pisma Świętego. Odwołania czynione przez mariawitów felicjanowskich dowodzą jednego: kontynuują oni myśl katolicką, rozwijają dotychczasową teologię. Pogląd o hipostatycznym zjednoczeniu się Ducha Bożego z naturą ludzką powstał w wyniku zmian w starej teologii.

Mariawityzm felicjanowski na różny sposób rozwija dyskurs teologiczny odziedziczony po Kościele Rzymskim. Kontynuuje znany z dogmatyki katolickiej sposób prowadzenia rozważań dotyczących prawd wiary. Na przykład kładzie nacisk na kanonizowany autorytetem Soboru Laterańskiego IV<sup>7</sup> pogląd o jednolitości działania Trójcy Świętej w zbawieniu i każdym zbawczym wydarzeniu - w nawiązaniu bosko - ludzkiego dialogu również. Rozwijając metody zastosowane w Kościele Katolickim teolodzy mariawicy stworzyli nową teologię, ale wynikającą logicznie z poprzedniej i logicznie wpisującą się w nią.

Jak już powiedziano na początku, dogłębna analiza dogmatyki felicjanowskiej pozwala rozróżnić dwa czynniki, które warunkują zmiany w dogmatyce:

1. czynnik formalny (stosowanie języka/stylu teologicznego), a więc w bezpośredni sposób warunkujący nadawanie dogmatyce określone formy; oraz
2. czynnik przeżyciowy (indywidualne doświadczenie teologiczne).

Te dwa czynniki to prawa ewolucji dogmatów. Ostatni czynnik, przeżyciowy, zadziałał chociażby w Rawiczu, gdzie inicjator ruchu felicjanowskiego, Jan Maria Michał Kowalski, przebywał w więzieniu i poddał dotychczasową teologię rzymskokatolicką głębokiej osobistej refleksji. Oba czynniki są ze sobą ściśle powiązane.

Traktowanie przeze mnie formy jako czynnika może budzić wątpliwość, bowiem „forma” oznacza zazwyczaj coś biernego. Tymczasem subiektywne

doświadczenie treści teologicznych wynika z przyswojonego sobie przez teologów mariawickich zastanych sformułowań doktrynalnych i słownictwa teologicznego, albo też spotyka się z subiektywnym doświadczeniem (a więc czynnikiem przeżyciowym) i warunkuje kolejne zmiany w dogmatyce<sup>8</sup>. A zatem forma, choć w gruncie rzeczy bierna, ma aktywizujące znaczenie dla zmian w dogmatyce, a zauważa to między innymi dogmatyk, Georg Lindbeck<sup>9</sup>. Zgadza się on, że konkretne twory języka religijnego wpływają na przeżywanie/doświadczenie religijne<sup>10</sup>. I choć wychodzę z założenia, że czynnik przeżyciowy zawsze napędza kolejne zmiany w dogmatyce, to zakładam także, że konkretny kształt dogmatyki może wpłynąć na jej przeżywanie, a więc inspirować także zmiany w niej. Forma będzie wtedy również czymś czynnym. Chodzi tu o to, że chociaż przeżycia religijne wydają się czynnikiem bardziej prominentnym (reorganizują bowiem zastaną pneumatologię), to z drugiej strony właśnie styl, słownictwo i poszczególne elementy dyskursu teologicznego (a więc aspekty formalne teologii) inspirują konkretne przeżycia, swoją własną dalszą reinterpretację oraz reorganizację teologicznego wywodu w nową, spójną całość. Stąd formę też należy nazwać „czynnikiem”.

#### **CZYNNIK FORMALNY (SŁOWNICTWO, FORMA I METODY) FELICJANOWSKIEJ PNEUMATOLOGII.**

Omówmy dokładnie tak zwany „czynnik formalny”<sup>11</sup>. Chodzi tu o jego elementy: o słownictwo i zabiegi stylistyczne, czyli:

1. zastosowanie czasowników i wyrażen *mieszka/zamieszkuje, daje udział w życiu Boga, przenika* w odniesieniu do Ducha Świętego;
2. funkcjonowanie w dyskursie pneumatologicznym gramatycznego rodzaju żeńskiego;
3. konstruowanie wniosków teologicznych na podstawie analogii między słowami lub między sformułowaniami teologicznymi;
4. korelacja między rzeczownikami *natura* i *osoba*.

W swej pneumatologii Felicjanów zgadza się ze stanowiskiem rzymskim, iż Duch Boży zamieszkuje w ludziach świętych<sup>12</sup>, daje udział w egzystencji Boga<sup>13</sup> i przenika osobę ludzką. Dzieje się tak chociażby wtedy, gdy człowiek mówi do ludzi lub adresuje do nich pismo jako prorok reprezentujący Boga na ziemi<sup>14</sup>. Mateczka przekazywała słowa Boga. Była prorokinią. Przyjmując te punkty nauki o Duchu Świętym Kościół Katolicki Mariawitów dochodzi do wniosku o możliwości wcielenia się Ducha w człowieka. Bazuje jednak na polskim słownictwie, stąd pogląd rzymskokatolicki, iż Duch Boży *daje udział w życiu Stwórcy, może zamieszkać w człowieku* i *przenikać go*, korespondują w optyce felicjanowskiej ze słowem *wcielenie*. Ostatnie oznacza - *explicite* - że coś/ktoś wchodzi w ciało kogoś. *Zamieszkanie* i *Przeniknięcie*, oznaczające umieszczenie się podmiotu zdania w przedmiocie wyrażanym przez dopełnienie, lub działanie podmiotu przez przedmiot (*przeniknięcie*), sugerują podobną interpretację. Oba czasowniki zezwalają na

reinterpretację działania Ducha Świętego w Kościele i usprawiedliwiają pogląd, że wcielenie się Ducha jest jakościowo tożsame z wcieleniem się Syna.

Arcybiskup Rafael zaznacza też, iż za Jezusem autorzy Pisma lub jego tłumacze traktują Ducha Bożego jako postać żeńską stosując w tekście rzeczowniki odnoszące się do Ducha w gramatycznym rodzaju żeńskim. Arcybiskup Rafael tłumaczy:

*>>Trzeba bowiem brać pod uwagę, że określenie „Ruaha” oznaczające Ducha (Ducha Świętego) w języku aramejskim, którym się w tym czasie posługiwał Pan Jezus, jest rodzaju żeńskiego i dobrze oddaje sens i znaczenie jego zapowiedzi. Apokalipsa w swoich wizjach proroczych zawiera tę samą naukę. „Podobnym Synowi Człowieczemu, przepasanym u piersi pasem złotym”, „który ma przyjść” (1;4,13), nie jest Chrystus, lecz podobna mu we wszystkim, to znaczy i w bóstwie i w mesjańskim posłannictwie i w godności królewskiej i arcykaptkańskiej Święta Poczyszczicielka, czyli Duch Święty wcielony w niewiastę, Płeć żeńską tego „Podobnego” Chrystusowi ujawnia oryginał grecki tekstu i łacińska Wulgata, gdyż greckie słowa „pros tojos mastojs” i łacińskie „ad mamillas”, występujące przy opisie tego podobnego Chrystusowi, oznaczają nie „u piersi” w ogólności, ale „u piersi kobiecych”. Nie ma więc wątpliwości, że ten, kogo ujrzał św. Jan jako podobnego Chrystusowi, był niewiastą.<sup>15</sup><<*

Wieszczowie polscy, na których powołują się zwolennicy arcybiskupa Kowalskiego, posługują się słowami odnoszonymi w teologii felicjanowskiej do Ducha Bożego zmieniając ich formę w żeńską (Z.Kraśiński w *Nie-Boskiej Komedii*<sup>16</sup>, J.Słowacki w wybranych fragmentach jego poezji, M.Konopnicka w *Na złocistej łodydze*<sup>17</sup>) lub też zestawiają wyrażenia odnoszone w teologii do Parakleta na zasadzie analogii z postaciami kobiecymi pojawiającymi się w literaturze wieszczej (na przykład: alegorii Polski<sup>18</sup>). Gramatyczny rodzaj żeński to istotny element formalnego czynnika kształtującego pneumatologię Kościoła Katolickiego Mariawitów. Uzasadnia bowiem kojarzenie Ducha Świętego z konkretną postacią, kobietą, reprezentantką narodu polskiego.

Kolejny element czynnika formalnego to właśnie zestawianie myśli w analogii. W odróżnieniu od dotychczasowych elementów czynnika formalnego (konkretnych słów i form, których stosowanie omówiłem wyżej) analogia dotyczy metody posługiwania się nimi i kojarzenia ich w logiczne pary. Jak Ewa jest starą matką ludzkości, tak Maria nową, Nową Ewą; jak wody potopu przynoszą śmierć ludziom, tak wody chrztu - Życie; o ile pierwsze oczyściły świat z grzesznych ludzi, o tyle drugie oczyszczają człowieka z grzechu i tak dalej. Metoda analogii pojawiała się przed mariawityzmem wielokrotnie w oficjalnych pismach rzymskokatolickich lub w pismach przez Kościół Rzymskokatolicki kanonizowanych<sup>19</sup>.

Oto kilka przykładów zastosowania analogii przez teologów felicjanowskich: jak Duch jest Duchem Ojca, tak Mateczka ukochaną Jędynaczką Maryi; jak Duch prowadzi do Syna, tak Mateczka zadość czyni Ofierze Jezusa na krzyżu; możemy jeszcze dodać - jako ciekawostkę - jak Ojciec zrodził Syna, tak Maryja porodziła

Jezusa. Mariawityzm chętnie posługuje się analogią. Arcybiskup Rafael zauważa, że autor natchniony w tekście greckim używa tego samego czasownika na określenie zesłania Syna, jak i Ducha Świętego: *eksapesteilen*. Wcielenie się Ducha jest więc sugerowane przez Pismo, a cud ten wkomponowuje się w pogląd o narodzinach Mateczki dla Kościoła „w samą porę”, bo tak jak Duch Święty według listu do Filipian [1;27], tak jej dzieło ratuje kościół od moralnego upadku<sup>20</sup>.

Wspomniałem o powoływaniu się przez teologów mariawickich z Felicjanowa na poezję wieszczów. Dzieje narodu polskiego w XIX wieku dawały się porównać pod piórem wieszczów z ofiarą Chrystusa na krzyżu. Ich interpretacja wydarzeń stanowi dla arcybiskupa Wojciechowskiego podstawę do traktowania reprezentantki tegoż narodu, Mateczki Kozłowskiej, jako przedmiotu wcielenia się Ducha Świętego dokonującego przez nią dzieła zbawienia. Zastosowanie w teologii literatury romantycznej wynika, rzecz jasna, z zadziałania czynnika przeżyciowego - z przeżywania teologii w kontekście polskiej literatury ważnej dla twórców dogmatyki Kościoła Katolickiego Mariawitów. W tym momencie pojawia się pytanie: skoro mariawici z Felicjanowa są skłonni posługiwać się literaturą romantyczną, poezją, pismami nie-biblijnymi, to czy zatem teologia felicjanowska faktycznie powstała w wyniku wewnętrznych zmian w dogmatyce katolickiej, czy może raczej miał na nią wpływ element zewnętrzny, spoza teologii katolickiej, która jest matecznikiem tej odmiennej doktryny? Oczywiście, naturalna tendencja doktryny ku zmianie (dwa wymienione już czynniki), tworzy grunt pod przyjęcie do niej jakiegoś elementu z zewnątrz. Pragnę jednak powtórzyć, że pojawienie się analogii do poezji wieszczej nie jest dowodem ingerencji z zewnątrz w zamknięty układ dogmatyki rzymskiej, którą (pod wpływem poetów XIX wieku) rozwinąłby mariawityzm. Przeciwnie. Decyzja o powołaniu się na wieszczę wynika z przyjętego (odziedziczonego) stosowania analogii - zabiegu formalnego wykorzystywanego również w teologii rzymskiej. Odwołanie się do wieszczów jest skutkiem rozwijania się dogmatyki, znalezienia nowego zastosowania dla zabiegu analogii znanego w dogmatyce rzymskokatolickiej. Jest następstwem tego stosowania.

Pozostaje jeszcze ostatni element czynnika formalnego: korelacja pojęć *natura* i *osoba*. Choć Rafael Wojciechowski nie poświęca obszerniejszego wywodu dyskusji o związku między tymi pojęciami, należy ocenić, że wykorzystuje fakt, iż od strony formalnej w teologii rzymskokatolickiej wzajemna relacja tych rzeczowników była, do czasu pojawienia się mariawityzmu, nieostra<sup>24</sup>. Jedność natury Trójcy Świętej głoszona przez Kościół Rzymskokatolicki, stała się w Kościele Katolickim Mariawitów przyczyną uprawomocnienia poglądu, że Osoby Boże podobnie działały w dziele zbawienia, to znaczy, że się wcieliły. Korelacja między *natura* i *osoba* została przejęta od Kościoła Rzymskiego nie tyle na zasadzie zabiegu formalnego w dogmatyce, co luki w sposobie korelowania tych pojęć. Teologowie felicjanowscy pozwolili sobie tę lukę uzupełnić i jedność Boga co do natury w zestawieniu z dogmatem o działaniu wszystkich trzech Osób *ad extra* potraktowali jako podstawę nauki o wcieleniu Ducha na tej samej zasadzie, jak Syna<sup>22</sup>.

## **ORTODOKSYJNA NAUKA PODSTAWĄ „HEREZJI” O ORTODOKSYJNYM CHARAKTERZE. TEOLOGICZNE ŹRÓDŁA PNEUMATOLOGII KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO MARIAWITÓW.**

Jak wynika z powyższego wyvodu, nauka Kościoła Katolickiego Mariawitów o Duchu Świętym stanowi osobliwe przedłużenie pneumatologii rzymskokatolickiej w aspekcie formy. Wyjaśniwszy do tej pory jakie czynniki warunkują powstanie owej nowej pneumatologii w ramach dogmatyki katolickiej, pragnę wymienić na jakich dokładnie podstawach rzymskokatolickiego magisterium zasadza się kontrowersyjna pneumatologia felicianowska. Rozwijając w oryginalny sposób pneumatologię Kościoła Rzymskokatolickiego, Kościół Katolicki Mariawitów znajduje poparcie bezpośrednio w treści: 1<sup>o</sup> zastanej teologii rzymskokatolickiej, 2<sup>o</sup> w patrystyce, 3<sup>o</sup> w Piśmie Świętym - co zostało już unaocznione.

### **POPARCIE W DOTYCHCZASOWEJ TEOLOGII KOŚCIOŁA RZYMSKOKATOLICKIEGO**

Arcybiskup Wojciechowski przedstawia pneumatologię swej denominacji jako zasadzoną w wielowiekowej nauce zachodniej gałęzi Kościoła Powszechnego. Zwraca uwagę czytelnika, że święta Hildegarda, której poglądy uznały za cenne autorytety Kościoła Rzymskokatolickiego, miała wizję Apokaliptycznej Niewiasty jako posłanniczki. Według mariawitów felicianowskich dogmat o wcieleniu się Ducha Świętego w Mateczkę jest implikowane przez to, co Kościół Rzymskokatolicki uznaje w oficjalnym nauczaniu: iż Duch Święty działa przez człowieka łącząc się z nim<sup>23</sup>. W istocie niektórzy teolodzy katolicy, wśród nich Möhler, Scheeben i Menning, poważnie rozważali to, co Kościół Felicianowski kanonizował: że Duch Święty może się złączyć z naturą ludzką, a to zrobił Syn Boży<sup>24</sup>. Dalej: nauczając o wcieleniu Ducha Świętego w Mateczkę, Felicianów powołuje się na jedność natury Boga, który jako trójosobowy w tak rozumianej naturze wciela się w trzy istoty ludzkie<sup>25</sup>. Pogląd o wcieleniu się „całego Boga” koresponduje z nauką rzymskokatolicką o akcie manifestowanym przez Boga jako jednym, wspólnym trzem Osobom i niepodzielnym.

Konsekwencją nauki Kościoła Katolickiego Mariawitów o Duchu Świętym jest osobliwa wizja historii zbawienia, dzieli się ona na: Stworzenie, Odkupienie, Dzieło Bożego Miłosierdzia. Między każdym z trzech etapów można znaleźć sensowne więzi. Dzieło Boże względem ludzkości jako trójdzielne jest nieobce także soteriologii rzymskiej. Teolodzy rzymskokatolicki dzielą je jednak na: Stworzenie, Zbawienie i Dokonanie (czy raczej dokonywanie przedostatniego). Podział historii zbawienia dokonany przez teologów felicianowskich wygląda jak przedłużenie podziałów historii stosowanych w soteriologii Kościoła Rzymskokatolickiego.

### **POPARCIE W OJCACH**

Pneumatologia mariawicka pośrednio rozwija pogląd Ireneusza z Lyonu o zdomowieniu się Ducha Bożego w człowieczeństwie<sup>28</sup>. Podobnie o Paraklecie pisał Cyryl Aleksandryjski<sup>29</sup>. Ponieważ według Kościoła Katolickiego Mariawitów zamieszkaną (Mateczkę) Bóg ubóstwił (wyniósł do swej chwały), pogląd Ireneusza już dawno temu uczynił teologię skłoną ku orientacji felicianowskiej<sup>30</sup>. Poruszany w mariawityzmie temat hipostatycznej jedności bóstwa i człowieczeństwa sugerowany jest w pewien sposób przez Klemensa Aleksandryjskiego. Jego zdaniem człowiek składa się z duszy, ciała i Ducha Świętego<sup>31</sup>. W najwcześniejszym okresie chrześcijaństwa temat żywej obecności Ducha w ludziach ochrzczonych był chętnie podejmowany przez autorów<sup>32</sup>. Wśród nich Bazyl Wielki wypowiadał się o nowym udziale ludzi w życiu Bożym, którego możliwość otworzyła się przed nimi po śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa<sup>33</sup>.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że pneumatologia Kościoła Katolickiego Mariawitów jest sensownym rozwinięciem patrystycznej wykładni wiary chrześcijańskiej.

## KONKLUZJA

Czy można zaakceptować wyjątkową pneumatologię Kościoła Katolickiego Mariawitów w ekumenicznym dialogu?

Odpowiedź brzmi: tak! Pneumatologia Kościoła Katolickiego Mariawitów świadczy o tym, iż dogmatyka jest dziedziną dynamiczną. Jej zawartość, dogmaty są zmienne ze względu na uwarunkowania - czynnik formalny i subiektywne traktowanie teologii. Doktryna nigdy nie jest układem zamkniętym, nie podlegającym wolnym refleksjom. Fundamentalisci danego wyznania chrześcijańskiego - na przykład Kościoła Rzymskokatolickiego - powinni wykazywać otwartość wobec światopoglądów obcych, gdyż nigdy nie są one wyobcowane z ich religii, ale wpisane w jej ewolucyjne realia. Zmienność dogmatyki, niejasności i pojawianie się najbardziej nieprawdopodobnych dogmatów dowodzą, iż chrześcijaństwo ustanowione na ziemi jest zawsze niedojrzała formą raj, stanu doskonałego poznania Boga, stanu, który wierni chcieliby sobie przybliżyć. Czynią to z różnym skutkiem. Dogmatyka jest zawsze niepełna, a osobiste jej przeżywanie korzysta z jej cząstkowości. wykorzystuje jej zmienność, prowokując formalne uzupełnienia, korekty i reinterpretacje.

Analiza formalna pneumatologii Kościoła Katolickiego Mariawitów udowodniła, że doktryna rzymskokatolicka, z której ta pneumatologia wyrosła, nie jest (a przynajmniej na początku wieku XX nie była) ostatecznie dookreślona. Cały czas ewoluowała i okazała się źródłem terminów oraz zabiegów formalnych, dających się dalej wykorzystać w skomponowaniu przez teologów felicianowskich nowej nauki o Paraklecie<sup>34</sup>.

*Jan Skupiński*

- <sup>1</sup> Obszerny reportaż na ten temat w: muzeum.gazeta.pl/Iso/Raporty/Reportaz11/070rap.html.
- <sup>2</sup> Z.Pawłowicz *Kościół i sekty w Polsce*, Gdańsk 1996, s. 187.
- <sup>3</sup> J.Napiórkowski, L.Górka *Kościół czy Kościoły*, Lublin 2001 s. 102-103.
- <sup>4</sup> Zjawisko ewolucji dogmatów stanowi obiekt zainteresowania ekumenistów i jest przedmiotem prac komisji mieszanych. Ewolucja dogmatów była tematem chociażby Kongresów Velehradzkich w latach 1907-1936 (L.Górka tamże. s.35).
- <sup>5</sup> J.M.R.Wojciechowski *Pisma wybrane. Dzieło Bożego Ratunku*, Felicjanów 2003.
- <sup>6</sup> tamże s. 102,121, 123, 211.
- <sup>7</sup> Breviarium Fidei, IV 33; *Katechizm Kościoła Katolickiego* 292.
- <sup>8</sup> Ten ogólny wniosek zawdzięczam lekturze: A.McGrath, *The Genesis of Doctrine*, Cambridge (Massachussets) 1990. (rozdz. A *Respons to Georg Lindbeck*), do którego dotarłem podczas odbywanego przeze mnie stypendium w Leuven (Belgia).
- <sup>9</sup> A.McGrath (jak wyżej) s.29.
- <sup>10</sup> tamże s.26-27.
- <sup>11</sup> Pytanie czy forma może być czynnikiem, a więc czymś aktywnym i zmieniającym ogład danej sprawy (na przykład nauki o Duchu Świętym), budzi kontrowersje. Jeśli jednak weźmiemy pod uwagę to, co już zaznaczyłem, iż czynnik formalny jest ściśle związany z przeżyciowym, okazuje się jasno, że forma opisu świata czy też forma teologii może również być przyczyną zmian w dogmatyce.
- <sup>12</sup> Bogdan Cześn w jednym z artykułów w „Znaku”.
- <sup>13</sup> tamże
- <sup>14</sup> *Credo Nicejsko-Konstantynopolińskie*, Roman Karwacki, *Trójjedyny*. Lublin 2000 s. 127.
- <sup>15</sup> J.M.R.Wojciechowski (jak wyżej) s.124.
- <sup>16</sup> tamże s.83.
- <sup>17</sup> tamże s.84.
- <sup>18</sup> jak Maria Konopnicka w *Invokacji*, za Wojciechowskim (jak wyżej) s.81.
- <sup>19</sup> J. Szczurek *Trójjedyny*, Lublin 2000. s.104, 203-204. R. Karwacki<sup>20</sup> tamże s. 220-223.
- <sup>21</sup> tamże s.225.
- <sup>22</sup> Według Kościoła Katolickiego Mariawitów wcieleniem Ojca Niebieskiego była Maria, Matka Jezusa.
- <sup>23</sup> Tym samym Kościół Katolicki Mariawitów ceni objawienia prywatne, na których oparł swą aktualną naukę (Wojciechowski jak wyżej s. 97).
- <sup>24</sup> R. Karwacki (jak wyżej) s. 146; Chodziło mu jednak o Kościół jako całość, nie mówili o wcieleniu się Ducha Świętego w jedną postać.
- <sup>25</sup> Breviarium Fidei V. 18-19, 21; *Katechizm Kościoła Katolickiego* 202.
- <sup>26</sup> Breviarium Fidei IV.22; *Katechizm Kościoła Katolickiego* 292. J. Szczurek (jak wyżej) s. 221.
- <sup>27</sup> Na przykład: W wyniku upadku człowieka po stworzeniu, dokonane zostaje odkupienie, które inicjuje nowe stworzenie możliwe dzięki Dziełu Bożemu Miłosierdzia. Miłosierdzie zaś wyrażone było przez Boga w obu poprzednich aktach. Dzieło Ducha Świętego przez Mateczkę stanowi wyraz miłosierdzia - ponadczasowej relacji Boga do ludzkości. Ta relacja dała znać o sobie w Dziele Chrystusa nad potępioną ludzkością, a Dzieło Miłosierdzia pozostające w jedności z ofiarą Jezusa na krzyżu prowadzi do chcianego przez Boga nowego stworzenia będącego przywróceniem pierwotnego stanu bosko ludzkiej jedności.
- <sup>28</sup> F. Drączkowski, *Patrologia*, wud.II Pelpin-Lublin 1999 s. 105.
- <sup>29</sup> tamże s. 108.
- <sup>30</sup> porównaj; tamże s.81, 105.
- <sup>31</sup> B. Cześn w jednym z artykułów w „Znaku”.
- <sup>32</sup> porównaj uwagi o małżeństwie: Drączkowski, (jak wyżej) s 117-118.
- <sup>33</sup> B. Cześn w jednym z artykułów w „Znaku”.
- <sup>34</sup> Porówaj; McGrath (jak wyżej) s.28.

**BIBLIOGRAFIA**

- J.M.R.Wojciechowski *Pisma wybrane. Dzieło Bożego ratunku*, Felicjanów 2003.
- F.Drażkowski *Patrologia*, Pelpin-Lublin 1999.
- Duch, który jednoczy. Zarys pneumatologii*, red.M.Marczewski, Lublin 1998.
- Z.Mikolejko, *Enaus oraz inne spojrzenia do wnętrza Pisma*, Gdańsk 1998.
- Z.Pawłowicz, *Kościół i sekty w Polsce*, Gdańsk 1996.
- J.Szczurek *Trójjedyny*, Lublin 2000.
- J.Napiórkowski, L.Górka, *Kościół czy Kościoły*. Lublin 2001
- A.McGrath, *The Genesis of Doctrine*, Cambridge (Massachussets) 1990.

**Źródła internetowe:**

- Muzeum.gazeta.pl
- Mariawityzm - rzymski katolicyzm. To, co łączy - to, co dzieli. rozmowa z ks.prof. Konradem M.P.Rudnickim* (www.ekumenizm.pl)

=====

## ZAWARTOŚĆ ZESZYTU

- brat Paweł - „Tego nie słyszałem” - s.1  
 Anton Kimpfler - **Dla nas i dla świata** - s.2  
 Piotr Stańkowski - **Historia zapomnianych mariawitów** - s.5  
 Honorata Korpikiewicz - **Dwa aforyzmy** - s.8  
 Aleksander Korwin-Szymanowski - **Radość** - s.8  
 Stanisław Obirek - **Sumienie** - s.9

### LISTY DO REDAKCJI:

- brat Wiktor - **obraźliwe, czy obojętne?** - 10  
 Jan Jasnorzewski - „**Sekciarz**” - s.11  
**komentarz redakcji** - s. 11

### RECENZJE, POLEMIKI:

- siostra Adela - **O nowych publikacjach mariawickich** - s.12  
 Krzysztof Mazur - **Mariawici piszą** - s.15  
 brat Paweł - **Problem „kanonu” objawień Mateczki** - s.17  
 redakcja - **Jeszcze jedno czasopismo mariawickie** - s.21

### Z REGAŁU TEOLOGÓW:

- Jan Skupiński - **Obraz Ducha Świętego z Felicjanowa** - s.22

### OGŁOSZENIA:

- o rekolekcjach zamkniętych** s.19

=====

**PRACA nad sobą** - aperiodyk mariawicki. Dostępny tylko w prenumeracie. Ukazuje się nieregularnie w miarę napływu materiałów. Dla Zgromadzenia Mariawitów wydaje F.H.U. ELWIT w Krakowie. Redaguje: kolegium. Redaktor wykonawczy: brat M. Paweł Rudnicki. Za treść artykułów odpowiadają autorzy; nie musi ona odzwierciedlać przekonań redakcji. Adres redakcji i administracji: ul. Św. Sebastiana 10 m. 14 - 31-049 Kraków. Krajowa prenumerata redakcyjna, obejmująca dowolne cztery kolejne zeszyty wynosi 16 zł, lub pięć kolejnych zeszytów - 20 zł. Należność należy przysłać pod adresem redakcji *wyłącznie* listem w postaci drobnych znaczków pocztowych (o nominale nie większym niż 1,30 zł) podając dokładny adres nadawcy. Można też prenumeratę opłacić osobiście w redakcji. Wysokość prenumeraty zagranicznej za 5 kolejnych zeszytów pocztą zwykłą wynosi - 10 euro; pocztą priorytetową (lotniczą) w obrębie Europy - 12 euro, poza Europą - 25 dolarów USA, lub ich równowartość. Wpłaty z zagranicy należy przysłać międzynarodowym przekazem pod adresem redakcji. Podana tu wysokość prenumeraty obowiązuje w ciągu czterech miesięcy od miesiąca ukazania się tego zeszytu i może potem ulec zmianie w miarę wzrostu cen papieru, druku, kursów walut lub opłat pocztowych. Osoby, które opłaciły już wcześniej prenumeratę, otrzymają jednak opłacone przez siebie zeszyty bez dopłaty. Dla uniknięcia nieporozumień osoby zamawiające „Pracę nad sobą” po raz pierwszy, zechcą zaznaczyć od którego zeszytu mamy rozpocząć wysyłkę.

=====